Nr. 15. We Lwowie, dnia 23. Listopada 1883. Rok I.

ZGODA I ŁĄCZNOŚĆ
wychodzi naprzemian co drugi piątek, tak, że każdej niedzieli jedno z tych dwu pism dojdzie czytelników.
Przedpłata wynosi: na prowincyi z przesyłką pocztową
całorocznie . . . 4 zł. 50 ct.
półrocznie . . . . 2 „ 25 „
we Lwowie z przesyłką:
całorocznie . . . . . 4 zł.
kwartalnie . . . . . . 1 „
W Ks. Poznańskiem przy posyłce pod opaską rocznie 6, półr. 3 Mr.
Pojedyńczy Numer 8 ct.

ZGODA

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Wychodzi co drugi Piątek.

PRZEDPŁATĘ
przyjmuje Administracya Łączności i Zgody we Lwowie przy ulicy Wałowej L. 12 I. piętro.
Rękopisów nie zwraca się.
Wszelkie listy i przesyłki należy frankować a na żądane odpowiedzi dołączać markę pocztową.
Niedoszłe Nra należy reklamować na otwartej ćwiartce papieru.
Reklamacye są wolne od opłaty.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya po cenie 6 ct. od wiersza, lub tegoż objętości.

„Pracą i uczciwością do odrodzenia!"

Bank krajowy
a stronnictwo żydowsko-liberalne.

Sprawa organizacyi banku krajowego wlecze się leniwym tokiem od roku już przeszło. Czasami tylko z tajników dyrekcyi lub Wydziału krajowego przenika w sfery publiczności zaciekawionej i zainteresowanej, jakiś wniosek, plan lub projekcik, jakaś nominacya urzędników i znów zwyczajne ciemności pokrywają niewiadomo czy rozwój czy stagnacyę spraw téj instytucyi. Czy dyrekcyi było niepodobnem powziąć jakiś zdecydowany kierunek, czyli też powzięcie takiego kierunku było niemożliwem z powodu że było zawiele zarządców, organizatorów, sędziów i znawców, czas to okaże. Któż bowiem u nas ostatecznie nie zna się na bankowości? Każdy semita, prowadzący interesa lichwiarskie lub spekulacye giełdowe, — każdy kupiec ocierający się o jakiś bank — każdy dyrektor prowadzący drobne sprawy towarzystwa zaliczkowego, — każdy buchhalter, — bo książki prowadzi — każdy adwokat, bo zna prawo handlowe i wyrabia pożyczki lub prowadzi interesa konkursowe, wszyscy ci (czyż nie prawda?) z urzędu i procederu uważają się za powołanych i upoważnionych do sądu w rzeczach bankowych. Jakie u nas publiczność i poważniejsze nawet sfery mają pojęcia o bankach i bankowości, przechodzi wszelkie wyobrażenia, — i wykazuje się to najlepiej z kategoryi osób, z ktorych u nas czasami wyrastają dyrektorowie wielkich nawet instytucyj. Naukę poważną, znajomość dokładną stosunków społecznych, wytrawność i bezstronność sądu, uważano dotąd za rzeczy zbyteczne; a prawość charakteru często nawet za zawadę u dyrektora lub wyższego urzędnika banku. Rzecz to zresztą bardzo naturalna. Sprawami kredytu zajmowało się u nas tylko żydostwo, pod którego wpływem wyrabiały się też pojęcia o sprawach kredytowych i bankach w sferach tej publiczności, która się bankowością zajmować poczęła. Dotąd zdaje się nie wyszliśmy z niemowlęctwa i chaosu pojęć, i ztąd to pochodzi ta łatwość, z którą ludzie zupełnie niepowołani dostają się u nas do sławy i urzędów bankowych. Trudno jest odmienić smutny przebieg tego okresu niemowlęctwa, tylko czas, klęski, straty i katastrofy mogą zrektyfikować zdania i sądy naszej publiczności i sfer naszych autonomicznych.

Uwagi te nastręczają się nam z boleśnych i smutnych dziejów banku włościańskiego, które, jeżeli wszystko nie myli, zakończą się niebawem klęską niepowetowaną tej instytucyi. uwag tych nastręczą równie i dzieje innych instytucyi kredytowych, a poniekąd także stagnacya dotychczasowa w banku krajowym, którego sprawy ma teraz w ruch wprowadzić Dr. Alfred Zgórski, mianowany właśnie trzecim dyrektorem tej instytucyi.

Bank krajowy jest z natury i powołania swego czem innem od reszty naszych instytucyi kredytowych, z wyjątkiem towarzystwa kredytowego ziemskiego. które w założeniu swego zadania do niego się zbliża. Możnaby wymienić także bank włościański — gdyby nie zupełne jego spaczenie i wykolejenie; możnaby również wymienić towarzystwa zaliczkowe, gdyby drobne ich bardzo zakresy działań i inne jeszcze dolegliwości nie stały temu porównaniu na przeszkodzie. Wszystkie inne nasze prywatne lub publiczne instytucye gonią za zyskiem, zarabiają udzielaniem kredytu i innemi czynnościami bankierskiemi w ten sposób, że pobudką działania jest dla nich nagi, samolubnie pojęty interes właściciela lub właścicieli zakładu, a regulatorem konkurencya tego samego cechu i gatunku. występująca na targu pieniężnym i ruchu kredytowym społeczności.

Przez utworzenie banku krajowego chciał sejm dla społeczności naszej utworzyć instytucyę kredytową, którąby nie dla zwyczajnego zysku i zarobkowości, ale dla pożytku społecznego sprawy kredytowe traktowała. Niechby w końcu i dla zysku, ale dla czyjego? dla zysku naturalnie społecznego, bo kraj jest jej właścicielem. Co jednak byłoby w takiem pojęciu zyskiem dla społeczności, nie trudno określić, jeżeli się zważy, że za pomocą kredytowych operacyi odłużono cały kraj, zniszczono szlachtę i włościaństwo, i że coraz bardziej wychodzimy na ludzi, którzy administrują swe mienie i dochody w zależności niegodnej od obcych i dla ich wzbogacenia.

Krajowy bank miał być wyzwoleniem z ciężkiej niedoli, miał być regulatorem kredytu w chaotycznych niesforuościach prywatnego samolubstwa, miał zakończyć erę naszego poddaństwa, użyźnić rolnictwo, umożliwić przemysł, słowem obudzić drzemiące siły społeczne do ruchu i życia.

Jak pojmować antisemityzm.

(Ciąg dalszy.)

Takie zapatrywania na kwestyą judaizmu spotykamy u obcych pisarzy, u naszych natomiast pisarzy widzimy żydów przedstawianych przeważnie z dobrej strony, to jest w takich charakterach, jakbyśmy wszyscy pragnęli, aby podobnymi byli w rzeczywistości. Dość tu wspomnieć o „Jankielu" w „Panu Tadeuszu" Mickiewicza, i o „Żydzie" Korzeniowskiego.

A żydzi tymczasem jak się wywdzięczają nam za to idealizowanie ich charakterów? Za odbierany chleb rzucają na nas kamieniami! Potwarze i bezeceństwa miotane przez takich *Francos'ów*, przez całą zgraję pismaków Wiedeńskich, Poznańskich i Berlińskich na nasz naród doszły już do tego szczytu bezczelności, że ich w milczeniu znosić nie podobna, chyba że upadliśmy już tak bardzo, iż nawet tak tchórzliwe indywiduum, jak żyd w Polsce zrodzony, a na ziemię obcą przeniesiony, bezkarnie nam urągać może.

Religia, narodowość, cnota i prawo, są najważniejszemi kwestyami i najwyższem dobrem ludzkości. A jakież są zapatrywania na te święte sprawy przeważnej części dzienników i peryodycznych pism w niemieckim i francuzkim języku w prawdzie, lecz nie przez niemców i francuzów, tylko przez emancypowanych żydów pisanych? A jakaż ich tendencya? Owoż obśmiewanie, a tem samem podkopywanie sprytnym, od wszelkiej odpowiedzialności wolnym sposobem, wiary w najwyższą istotę cnoty obywatelskiej, miłości ojczyzny, domu, rodziny, a przedewszystkiem poczucia prawa i słuszności. Nie dziw że to czynią, judaizm bowiem tylko tam ma ojczyznę dom i rodzinę, gdzie mu zysk jest zapewnionym.

A gdzież zajdzie niedoświadczony lub nie dość zasadniczo wykształcony czytelnik takich piśmideł? Na czem się oprze, jeżeli rozpocznie za przykładem tychże to obśmiewać, co mu było nietykalnem i świętem? Czyż dalej jeszcze szukać trzeba za źródłem i motorem komunizmu, nihilizmu i socyalizmu?

Na domiar złego niestety czerpie większa część ludzi, czy to z wygody by sobie myślenia oszczędzić, (wszakże co dzień z rana i wieczór ktoś inny za nich myśli), czy też z braku władzy myślenia, swoje zapatrywania i kierunek działania z dzienników, lub innych perjodycznych pism, redagowanych lub opanowanych przez emancypowanych żydów.

Przyznać trzeba, że styl tych pism jest gładki, dowcipny, powabny, sofizmami naszpikowany, więc pozornie przekonujący, przy bliższem atoli rozpatrzeniu wykazuje się bałamutność i zamaskowana niegodziwa ich tendencya. To też ciż sami, którzy wszystko bez wyjątku obśmiewali, łatwowiernych do renitencyi zachęcali; ciż sami mówimy pismaki, skoro ruch przez nich wywołany zostanie przytłumionym, wyszydzają swe biedne zawiedzione ofiary, by tem pewniej zatrzeć ślady własnej winy i prowakacyi.

I tu sprawdzają się słowa Goethego: U żydów są rozum i spryt niezwyciężone, bo za nimi jest ukryte tchórzostwo. Żydzi miewali i mają do dziś dnia rewolucyjne zachcianki, z pod wszelkiego prawa wyłamywali się i wyłamują, rządy im zawsze są uciążliwe, a cała ich historya przecież dowodzi, że ani sobą ani drugimi rządzić nie potrafią.

„Jeżeli się masy tylko czystym egoizmem kierują, to odwykają od produktywnej pracy dla ogółu, a wtedy zaciera się u nich zdrowy sąd w sprawach publicznych, a przedewszystkiem praktyczna moralność. Jest to żywy obraz dzisiejszego judaizmu, który w części już

Jeżeli tak wielkiem było jego zadanie, to należało do tego zadania dobierać ludzi siły odpowiedniej, umysłu i charakteru, zdolnych do wypełnienia wielkich tych obowiązków. Nikt nie zaprzęże czwórki koników chłopskich do pociągu kolejowego, wielkim ciężarem ładownego, nikt też do urzędów wymagających wielkiego uzdolnienia nie powinien mianować ludzi niedorosłych zdolnością i charakterem. Dyrektorstwo banku krajowego wymaga nauki, a więcej może jeszcze doświadczenia, sądu wytrawnego i dokładnej znajomości stosunków społecznych, nadewszystko zaś wielkiego charakteru, którego żadna stronniczość, żadna opinia, żadna karjerowość i żadna lukratywność wpływów z drogi obowiązków niesprowadzi.

Czyż przy nominacyi Dra Zgórskiego trzymano się tych zasad, lub tego widzenia rzeczy? Wątpimy bardzo. Co do zdolności i nauki fachowej nie było dotąd żadnych danych, upoważniających do sądu, że Dr. Zgórski potrafi umysłowo objąć rozległe sprawy banku krajowego, — w najtrudniejszym mianowicie okresie, bo w okresie organizacyjnym. Dyrektorstwo towarzystwa zaliczkowego nie nastręcza bowiem sposobności do wykazania większych zdolności; w drobnych tych sprawach celować potrafi mała nawet inteligencya — a czy zarząd Dr. Zgórskiego był celującym, trudno dziś osądzić. Nie słyszeliśmy zaś dotąd, żeby kiedykolwiek Dr. Zgórski rozwijał pomysły i poglądy, zdradzające większy zakrój zdolności, lub większe zapasy nauk społecznych i bankowych.

Co zaś do charakteru — usuwając na bok wszelkie prywatne stosunki, których sąd do nas nie należy — znaliśmy tylko p. Zgórskiego, jako gorliwego bardzo zwolennika stronnictwa mameluckiego, dziś żydowsko liberalnem zwanego, a nawet jako członka cichej konfraternii finansowo-politycznej, zarządzającej od dawna sprawami tego stronnictwa. Należność zaś do tego stronnictwa powinna była zdaniem naszem być przeszkodą do nominacyi p. Zgórskiego.

Słyszymy już zarzut, że zdanie polityczne jest wolne, że przy obsadzaniu urzędów nie powinno wpływać na kwalifikowanie i rozdawnictwo.

Tak jest, zdanie polityczne powinno być wolne, nikt też nie może i nie powinien przeszkadzać wyrobowi n a t u r a l n e m u zdań i stronnictw w społeczeństwie. Ale jeżeli chodzi o nadanie urzędu wielkiej doniosłości społecznej, wolno przecież społeczności rozpatrzeć się, czy należność do pewnego stronnictwa i kierunek polityczny kandydata nie stoi w sprzeczności z obowiązkami urzędu, i nie zagraża funkcyi społecznej całej instytucyi, czyli innemi słowy, przez nominacyę nieodpowiedną nie niszczy siebie samej, nie anuluje założenia z którego wychodzi.

Stronnictwo mameluckie, dziś żydowsko-liberalne, znane jest u nas z zasad i tendencyi, nielicujących wcale z duchem naszego narodu. Bezwyznaniowość, dziecinna walka z pojęciami i uczuciami religijnemi społeczeństwa, liga otwarta z żydostwem reformowanem, łączenie finansowości i jej wpływów utylitarnych do spraw politycznych, formowanie stronnictwa za pomocą zależności kredytowej w zapatrywaniach politycznych i społecznych, utylitaryzm i pozytywizm importowany ślepo z zagranicy, cicha konfraternia zarządu, — wszystko to razem działa zgubnie i rozkładowo na naszą społeczność. Stronnictwo to podobne jest w działaniu i poglądach do centralistów wiedeńskich, opierających się tak samo na instytucyach kredytowych i żydowstwie, na utylitaryzmie i pozytywizmie. Gdzież zresztą są te przechwalane światła finansowe tego stronnictwa? Ani na Sejmie ani w radzie miejskiej, w której przecież główne świeczniki finansowe tego stronnictwa od dawna się zmieściły z wielką starannością, nie słyszeliśmy nigdy z ust ich żadnego zdania ekonomicznego, żadnego wniosku, żadnego projektu i poglądu na finansowe sprawy kraju lub miasta. Jakież to światło, które nie świeci, jakiż to ogień, który nie grzeje? Widzieliśmy tylko, iż menerzy główni tej partyi ściskali serdecznie dłonie dyrektora banku rustykalnego. Nigdy za sprawami ludu, podepranego przez ten zakład rzekomo włościański, nie przemawiał żaden wielki tego obozu finansista, a dziennikarze tego stronnictwa czynili co mogli, aby przemilczeć lub zatrzeć brudne sprawy tej instytucyi. Nie ujmowali się za ludem, przyszłość jego ich nie interesuje, ale za to dłoń ich która odpychała włościanina, ściskała serdecznie dłonie żydów-liberałów, szeregujących się razem z tymi politykami do śmiesznej dzisiaj walki przeciw feudałom i klerykałom.

Otwarty i jasny program, — męzka opozycya w imię zagrożonych praw społeczności, pogląd obejmujący równą sprawiedliwością wszystkie warstwy społeczne, próżno tego wyczekujemy od tych panów. Nie ma ich, gdy chodzi o walki i trudy za lud lub klasy cierpiące, ale zjawiają się zaraz, gdy chodzi o jaki frazes polityczny lub kościelny. Zjawiają się zaraz do mężnej i wytrwałej walki, gdy chodzi o opanowanie jakiej posady, urzędu, mandatu na sejmy i rady, a co na tych uzyskanych łatwo wiernością i dobrodusznością wyborców a często przekupstwem i wpływem zależności kredytowej robią — widzą to wszyscy. Oto szykują swe zależne gromady aby opanować nowe posady, nowe stanowiska i wpływy. Jakiż z tego skutek i zysk dla nieinteresowanej w tych gonitwach społeczności?

Przez nominacyę Dr. Zgórskiego wchodzi stronnictwo liberalno żydowskie w sprawy banku krajowego, i cicha konfraternia finansowo polityczna zarządu tej partyi będzie miała ingerencyę na organizacyjny okres tej instytucyi. Czyli inaczej, stronnictwo nienarodowe, bo ekskluzywne, ma zarządzać instytucyą narodową dla całości społecznej przeznaczoną, — bank, który ma społeczność wyzwolić od żydowskiego kredytu i organizować kredyt krajowy, ma to uczynić przez zwolennika stronnictwa z żydami trzymającego, a włościaństwo zaś mają podnieść życzliwi przyjaciele dyrektora banku włościańskiego.

Czyż mogą zachodzić większe jeszcze sprzeczności nad te, które tu wykazujemy? To też logicznie według natury stronnictwa mameluckiego, musimy przypuszczać, że nastąpią teraz w banku krajowym dalsze usiłowania, dążące do zupełnego zawładnięcia tą instytucyą, i że zwolna cały korpus urzędniczy i cała dyrekcya przejdzie w ręce stronnictwa liberalno-żydowskiego.

Dopiero, gdyby Dr. Zgórski wyrzekł się stronnictwa którego zwolennikiem gorliwym był dotychczas, moglibyśmy zmienić nasze poglądy, a zmienić je pragniemy bardzo, bo obcą nam jest każda osobistość, a los banku krajowego bardzo nas żywo obchodzi.

Horrendum!

Horrendum! woła *Gazeta Narodowa*, że jeden z bogaczów lwowskich, mający oprócz znacznego majątku stałego, jeszcze około 30.000 zł rocznego dochodu, ośmielił się prosić o stypendyum dla syna swego i załączył świadectwo ubóstwa potwierdzające, że ojciec — petent „*nie posiada żadnego majątku, ani ruchomego ani nieruchomego*“. Żzyma się dalej, ta G a z e t a że to uczynił pan, który zajmuje wysokie i wybitne stanowisko publiczne i zabiera głos w najważniejszych sprawach (w sprawie milionowej pożyczki i w sprawie krzywdzącej obywateli ustawy budowniczej dla m. Lwowa), — że czyha na zasiłek, przeznaczony dla ubogiego studenta; — oburza się wreszcie i grozi urzędowi, który wydał tak fałszywe świadectwo ubóstwa.

H o r r e n d u m ! pokrzykuje *Kuryer Lwowski* i w szlachetnym zapale wzywa przyjaciółkę, aby wymieniła po imieniu i nazwisku tego amatora „c h l e b a u b o g i c h“ (ale nie w kuchni ludowej), niech nie wojuje „ś l e p e m i s t r z a ł a m i“, niech poda osobę tego oryginalnego „ż e b r a k a“.

Huku prawda co nie miara. Strzały padają, lecz nikogo nie trafiają. Wygodna to rzecz strzelać z po za płotu, jeżeli zwierzyna pan możny, milioner. Nastraszyć go można, może kiedyś da co oblizać, może jaki „*Schweiggeldzik*“ kapnie, a więc choć wie, nie powie. *Dziennik Polski* milczy, bo to polityk i nie zarywa z panami. Lecz gdyby im przyszło rzucić potwarz na człowieka z gruntu uczciwego, zacnego, dla dobra kraju z poświęceniem pracującego — lecz biednego i im niemiłego, nie zawahaliby się ani na chwilę, podnieść pierwszą lepszą plotkę z błota brukowego i zohydzić nazwisko zaszczytne człowieka najzasłużeńszego.

Nas wiadomość ta tajemnicza wcale nie przeraziła, nie spadła na nas jak z nieba. My ją przyjęli jako rzecz zupełnie zwyczajną, utartą, często praktykowaną, a nawet bronioną, pielęgnowaną i ochranianą, bośmy już mieli często sposobność przypatrywać się z bliska sprawkom o wiele obrzydliwszym. Nie zdziwiło nas to wcale, że ktoś w tych czasach ciężkich, jeżeli jest sprytny, łatwo zarobić może 30.000 zł. rocznie, gdy jest równocześnie „*verwaltungsrathem*“ kolei, kilku banków, pełnomocnikiem, adwokatem vulgo mecenasem itd, itd., jeżeli w jednej osobie kumuluje wiele urzędów tłustych, tak że często nie wie, zkąd i za co mu płacą, albo jak ów wielki dostojnik, który aż zemdlał z oburzenia, gdy go przed sądem śmiano zapytać, za co wziął 10.000 zł., albo ten drugi, mniejszy, który do dziś dnia wydziwić się nie może, za co mu „*Länderbank*“ wpakował 6000 zł.; a przecież i oni mieli w swoim czasie obrońców i nikt im tego za złe nie poczytał!

Pocóż się tak żzymać, pocóż się oburzać na taką bagatelkę, jak 100, lub 200 guldenowe stypendyum. Katony! Kto by wam wierzył.

Źle poinformowaną jest *Gazeta Narodowa* i niesłusznie posądza owego niedocieczonego bogacza krociowego, jakoby on się pokusił o tak liche stypendyum, wszak on prosił tylko o umieszczenie syna w „*Theresianum*“ na koszt krajowy, za co drudzy płacą tylko 1.200 zł. rocznie; niesłusznie posądza także G a z e t a urząd parafialny i komisarjat o wydanie fałszywego świadectwa ubóstwa, bo ani ubogi wikary, ani mniej ubogi proboszcz, ani komisarz dzielnicy, do których wydawanie takich świadectw z urzędu należy, tego się nie dopuścili.

Oto fama stugębna głosi plotkę, z ust do ust ją podaje, nie dowierza jej, pomimo to ciągle ją podtrzymuje, że owym niedocieczonym petentem ma być Dr. Marceli Madejski radny, a świadectwo ubóstwa wystawił nie kto inny, tylko p. *Wacław Dąbrowski*, prezydent miasta, z mocy

---

przeszczepiony został na nasz nieszczęśliwy lud wiejski.

Nie samowola właścicieli większych, za czasów smutnej pamięci pańszczyzny, lud nasz zniszczyła. Pańszczyzna bowiem wyzyskując siły robocze ludu, wdrażała go przynajmniej do pracy, i to do tego stopnia, że ci którzy w pańszczyźnie wyrośli, nawet po jej zniesieniu, jeszcze pilnie pracowali. Niedola pańszczyzniana zmuszała tego kmiecia szukać przytułku i pociechy w łonie familii, w tem czysto słowiańskiem ognisku, i tak mu materjalne złe na moralne dobro wychodziło.

Dopiero judaizm, który uzyskawszy pełną swobodę działania teraźniejsze pokolenie wychował, nauczył je przez swe wyzyskiwanie, czy to w szynku, czy gorzelni, czy podczas dzierżawy przy obrachunku z uiszczonej pracy lub długu na zastaw, czy przy zamianie, kupnie, sprzedaży na targu, jarmarku lub praźniku — nauczył to pokolenie, mówimy, odwetowywać nadużycia poprzednie zupełną bezczynnością, lub pracą wykonywaną nędznie, jedynie dla pozoru i zamydlenia oczu. To zaś pociągnęło za sobą rozleniwienie ludu i zdemoralizowanie.

(C. d. n.)

urzędu swego, z pominięciem uprawnionego do tej czynności urzędu parafialnego i komisaryatu.

Otóż my tym pogłoskom wiary dać nie możemy, a zuając tych mężów bliżej i nasłuchawszy się już tyle pochwał o ich zacności, bezstronności i takcie niemożemy przypuścić, aby obaj ci mężowie, zajmujący tak zaszczytne stanowiska w społeczeństwie lwowskiem, do takiego skłonić się dali fortelu.

Dla tego wzywamy i prosimy tych panów, aby tak w obronie własnej, jako też stauowiska, na które ich zaufauie wyborców powołało, oświadczeniem publicznem, uporczywym tym pogłoskom stanowczy cios zadali.

Gospodarka niedźwiedzi w Karpatach.

W drugiej połowie miesiąca paździer. br. nocowało trzech włościan ze wsi Perechińsko nad Łomnicą (4 mile od Kałusza) opodal Perechińska, wraz z 1. pasterzem w obgrodzonej dla bydła zimowli, tj. chacie gdzie znajdowało się także bydło i owce. Zbudzeni nagle rykiem i niespokojem bydła, wstali i zapaliwszy smolne patyki, zajrzeli do stajenki gdzie na progu zobaczyli ubite cielę, a dalej niedźwiedzia. Widocznie niedźwiedź musiał być bardzo rozjnszony, bo natychmiast rzucił się na jednego chłopa, powalił go na ziemię i w momencie zamordował, poczem rzuciwszy się na drugiego, wygryzł mu ranę w piersi i wyssał krew z niej, a następnie tak samo przegryzł mu szyję. W ostatniej chwili życia, drngi nieboszczyk widząc nieochybne swe i 3. towarzysza zatracenie, zawołał na tegoż aby się ratował ucieczką, co tenże 3. rzeczywiście uczynił wyłażąc po drabinie na pód (zwany po rusku) czyli strych. Rozbestwiony niedźwiedź i tam się za nim chciał wydrapać, ale śmierteluie przerażony włościanin przewrócił za sobą drabinę i niedźwiedziowi przystęp utrudnił. Podczas ucieczki na strych uderzył niedzwiedź chłopa dwa razy łapą lekko w plecy i pokaleczył mu palce u jednej ręki. Czwartego śpiącego a może omdlałego ze strachu chłopaka wziął niedźwiedź w łapy, wyniósł i rzucił do małego zwora, nieuszkodziwszy go wcale. W ten sposób więc, dwaj ostatni pozostali przy życiu.

Gdy niedźwiedź tego dokonał, rozwalił koszarę (obgrodzenie) i wypuścił z niej owce, a jak słychać, podobno tej samej nocy zamordował gdzieindziej kilka sztuk owiec.

Gdyby wszędzie tak jak w lasach rządowych starano się tępić drapieżców, toby ochroniono lud od takich wypadków. W lasach rządowych rewiru Niebyłów ubito w miesiącach Sierpniu i Wrześniu 2 niedźwiedzi, zaś w rewirze sąsiednim Krasna 2. lub 3 dnia po opisanym wypadku, ubito także jednego niedźwiedzia.

C. k. Dyrekcya lasów i domen corocznie rozseła na zimę dla zarządców lasowych strychninę dla trucia wilków, co już wydało świetne rezultaty, bo wytruto wiele wilków a nawet i parę niedźwiedzi. Dziki wyrządzały obecnego lata w tutejszej okolicy w polach niesłychane szkody, ale i tych tępią nie mało nadzorcy lasów kameralnych.

KORESPONDENCYE.

Z Nadworniańskiego.

Przerażające szkody ponoszą Huculi, osobliwie ku Węgrom wysunięci od niedźwiedzia, wilka i dzika, niekiedy i od rysia, a nikt im szkody nie wraca, nikt nieinteresuje się ich krzywdą o pomstę do nieba wołającą, nikt dzikich zwierząt nie niszczy, a co gorsza, tępić drapieżników zakazują, chociaż W. Sejm przeciwnie polecił. Za prawdę słów powyższych niech przykłady świadczą.

I. We wsi Mikuliczynie przyszedł zeszłego roku (1882) w jesieni niedźwiedź aż do chałupy Andrija Stefaniuka, ubił mu krowę wartości 50 zł. w. a. podarł w dodatku jednoroczną cielicę, która na szczęście gospodarza wylizała się, ale krowie mięso musiał sprzedać za 13 zł. żydom.

Z tamtąd poszedł zwierz na zagrodę Stasia Bojka, zkąd go wypędzono; poszedł dalej na pastwisko tak zwane „Kopczyny“ i ubił cielicę żyda Dawida Schorra wartującą do 30 zł. — Nie koniec na tem, drapieżnik ten poszedł potem przed świtem do Poanic Czemygowskich, gdzie na pastwisku „Hyga“ zabił 3 cielice.

To wszystko działo się od wieczora do wschodu słońca! I niebyło aui leśnika, ani pobereżnika, ani żywej duszy, któraby niedźwiedziowi opór stawiła? A czemu? Bo wieśniakowi nie wolno strzelać. Jest u nas wprawdzie posterunek żandarmów, i ten mógłby ludzi ratować, ale cóż kiedy im polecono strzedz ludzi od włóczęgów, złodzieji itd., ale nie od niedźwiedzi.

II Bieżącego roku 1883. niedawno w lecie ubił niedzwiedź na Polanicach Cz. klacz za 80 zł. Dmytrowi Czemydze. Zaś na połouinie „Lisnowa“ ubił niedźwiedź wołu za 100 zł. Łesiowi Motrjnkowi. Dalej na połoninie Jawornik ubił niedźwiedź w przeciągu dwóch dni buchaja i wołu Iwana Parfanowicza, do którego „Jawornik“ należy. Obydwie te sztuki bydła można najmniej na 150 zł. cenić. Tyle najmniej bo niedźwiedź zawsze wybiera najpiękniejsze okazy ze stada. Parfanowicz przestraszony tą szkodą, zabrał swe bydło do domu, a zostawił cudze, tamże wypasane za drogą zapłatą. Ludzie ci obcy przeląkłszy się niemało, prosili Iwana Parfanowicza, ażeby im dał lepszą opiekę z ludzi, i ażeby pobudował jakie porządne staje. Ale ten uczynić tego nie chciał, pokłócił się, a nawet pobił się z nimi, tak że wszyscy pierzchli przed biedą. A trzeba wiedzieć, że ci ludzie biedni nie mają w domu paszy ni pastwiska, mimo to woleli tam biedować, jak bydło swoje na stratę narażać. Takie są skutki kochania w skarbowych lasach zwierza!

III. U gospodarza z Worochty (przysiołka Mikuliczyna) u Hrycia Rosińskiego pasła się przed miesiącem para bardzo pięknych wołów, wartości 200 zł., koło domu pod okiem i to wśród wsi nad sto-numerowej. Woły były dla bezpieczeństwa popętane. Tejże samej nocy przyszedł tam niedźwiedź, wyskoczył na grzbiet jednego wołu, i zaczął wydzierać mu z między łopatek mięso. Wół ogromnie się rzucał i byłby może się niedał, gdyby nie pęta i płoty huculskie, wysokie i częste. Około kilometr drogi uciekał wół, a gdzie na płot natrafił, tam go od góry do dołu na dwoje, jakby piłą przerznął, przełamywał, tak doleciał do rzeki Prutu, gdzie pasterze niedźwiedzia spłoszyli, a wylękłego wołu dopiero rano w gęstwinie wielkiej znaleźli. Gospodarz leczy to kalectwo swoje, któremu zwierz na wielkość ludzkiej głowy jamę wydarł, ale ponoś nadaremne są jego zabiegi?

Czy władze w to nie wejdą i nie wezmą biednego hucuła w obronę? Starostwo tamtejsze czy nie wie o tych wszystkich nieszczęściach, czy też nie chce? A może też mają zjechać jacy bankowicze na łowy i trzeba dla nich dzikiego zwierza hodować? Na śmiało! prosimy o wyjaśnienie.

KRONIKA.

Nasi policyanci. Dnia 19. bm. po południu, był Pl. Sw. Ducha zaalarmowany niezwykłem zbiegowiskiem. Policyant chciał aresztować jakiegoś parobka, który nie mając do niego żadnego zaufania opierał się jak mógł. Policyant nie mogąc sobie sam z nim dać rady, kazał mu czekać na placu, a sam udał się na odwach przyległy wojskowy o sukkurs. Wszystko byłoby się odbyło w porządku, gdyby parobek zniecierpliwiony czekaniem, niebył się usunął z placu bez zezwolenia. — Ludność w tem miejscu bardzo gęsta, zwabiona szamotaniem się poprzedniem, rychło zapełniła plac. W tem wraca policyant z sukursem trzech żołnierzy lecz nie znajduje parobka na miejscu. — Oburzony tem zuchwalstwem, chwyta jak zwykle pierwszego lepszego wcale neutralnego widza, którym tym razem był akademik p. W... i pod ochroną własną, dalej dwóch nadeszłych policyantów i trzech żołnierzy z najeżonemi bagnetami, a zatem w sześciu odprowadza go z wielką paradą na policyą, na to, aby go urzędnik fungujący natychmiast uwolnił i wypuścić kazał, gdyż mnóstwo świadków udało się wraz aresztowanym do policyi, aby niewinność jego i n i e t a k t policyanta wykazać. — Mówimy nietakt. To jednak więcej niż nietakt, to przekroczenie władzy, — to gwałt publiczny. Nie chcemy przesądzać jak sąd tę sprawę rozstrzygnie, do którego się już pokrzywdzony udał, tu tylko zaznaczymy, że obecni nasi policyanci oprócz regulaminu wojskowego nie znają, z małemi wyjątkami, żadnej innej instrukcyi a przy częstej zmianie osób, nigdy sobie jej przyswoić nie mogą. — Mamy tylko poprzybieranych żołnierzy, a nie straż policyjną.

Marki dla psów. W Wiedniu pobiera Magistrat za znaczki dla psów po 4 centy. we Lwowie po 10 ct, a za duplikaty po 20 ct. — W r. zeszłym przy obradach budżetowych zwróciliśmy na tę anomalję uwagę Magistratu, a komisya budżetowa uchwaliła zniżyć opłatę za marki do 4. centów, i nie podnosić tej ceny przy wydawaniu duplikatów, bo i cóż winien właściciciel psa, że rzezimieszki zachęceni wysokością kwoty, zdzierają psom marki i sprzedają.

Schroniska na cmentarzach lwowskich szczególniej w porze dżdżystej, jesiennej, są tak potrzebne, tak ze względów zdrowotnych wskazane, że gdzie indziej pociągniętoby urzędników za niewykonanie tak potrzebnej, a tak małej rzeczy do najostrzejszej odpowiedzialności. Wszak na to uchwaliła poprzednia Rada i przeznaczyła w budżecie 600 zł. aby w tym roku schroniska te były zrobione, ażeby biedna ludność podatkująca, zmuszona odprowadzić do grobu swoich najbliższych, nie przemakała do nitki i nie nabawiała się rozlicznych chorób na cmentarzach, gdzie w czasie jesiennego, zimnego deszczu literalnie nie ma gdzie głowy schronić.

Szanowni członkowie komissyi sanitarnej, lekarze miejscy, wszak wiecie z praktyki ile osób nabawia się na cmentarzach chorób, poprzyjcie przeto tę sprawę u p. prezydenta i dbałego p. Hochbergera, niech już raz wydzie po za sfery planów na trzy budy. Może już który z inżynierów gminnych ułatwił się z pociąganiem do odpowiedzialności tych biedaków, którzy ośmielili się pozatykać gontami dziury w dachach, aby im przez zimę na głowy nie ciekło możeby jeszcze zdążył plany opracować, a wybudowanie kilku bud ochroniskowych to bagatela. — Pieniądze na to były przeznaczone, nie ma więc żadnej wymówki.

Dziennik uchwał Rady i rozporządzeń Magistratu dotychczas nie ujrzał światła dziennego, pomimo, iż wydawanie takiego dziennika w r. 1884. poprzednia Rada na wniosek komisyi budżetowej uchwaliła, wstawiając na ten cel do budżetu kwotę 300 złr. Potrzebę takiego dziennika uzna każdy, kogo cośkolwiek sprawy gminy obchodzą, a tembardziej należy powiadamiać szerszą publiczność o sprawach żywotniejszych, aby przynajmniej wiedziała, czy jej wybrańcy do Rady co robią i dbają o nią. Dziennik krakowski zawiera oprócz uchwał, także i ceny targowe zboża, pieczywa, mięsa i t. p. na każdy miesiąc.

A cóż będzie nasza Rada ogłaszać i kiedy zacznie dbać o wyborców, czy może dopiero na 4 tygodnie przed wyborami!?

Deputacya rady m. Wiednia, z prezydentem Uhlem na czele, udała się do prezesa ministrów hr. Taaffego i przedstawiła mu prośbę o otwarcie granicy rumuńskiej na czas od 1 lipca do 1 października każdego roku dla bydła tuczonego, któreby przy zachowaniu środków sanitarno-policyjnych przewożonem było z Rumunii wprost na targ w Wiedniu. Deputacya popierała tę prośbę potrzebą lepszego zaopatrywania Wiednia w mięso, wreszcie prosiła o zakaz wywozu bydła z Austryi, szczególnie ku zachodnim granicom. Prezydent ministrów oświadczył gotowość popierania gminy w jej usiłowaniach zaopatrzenia Wiednia w żywność, jednak zwrócił uwagę deputacyi, że nie powinna się oglądać za jednem tylko źródłem zaopatrzenia, bo może zajść wypadek że i w Rumunii wybuchnie zaraza bydła. Trzeba więc myśleć i o innych źródłach zaopatrzenia.

Wreszcie zapytał hr. Taaffe deputacyę, dla czego pomimo kilkokrotnego większego dowozu wołów na targ aniżeli zwyczajna aprowizacya wymaga i znacznego obniżenia cen wołów, ceny mięsa nie spadają? Na to nie umiała deputacya odpowiedzieć, sądzi jednak, że zapewne poprawiły się stosunki targowe tylko co do ilości, ale nie co do jakości wołów i ztąd ciągła drożyzna — Minister polecił wtedy deputacyi, aby się starała o większy dowóz tańszego mięsa dla mieszkańców uboższych i odprawił deputacyę z zapewnieniem, że usiłowania gminy w tym kierunku popierać będzie.

Zdolny sprawozdawca. Jeden z urzędników pewnej kolei żelaznej napisał po katastrofie następujące sprawozdanie:

„P. B. odniósł niebezpieczną ranę w głowę. Jest jednak nadzieja, iż się obejdzie bez amputacyi. Posługacz C. wszedł pomiędzy wagony i został na miejscu zabity. Zresztą jest on do tego przyzwyczajony, podobny bowiem wypadek zdarzył się mu w roku zeszłym“. (*Kuryer Lwow.*)

Wydawca i redaktor **Szczęsny Bednarski.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej Lwów Rynek l. 9.